Nr. 18. Kraków, Niedziela 29. Kwietnia 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.
Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.
Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godz. 10—12 i od 5—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Redakcya i Administracya „Łączności“ przeniesioną została na ul. św. Jana l. 28 I. piętro do domu Czytelni katolickiej.

Redakcya i Administracya otwartą jest dla interesantów w dni powszednie od godziny 10—12 przed południem i od 5—7 popołudniu. Sądzimy, że członkowie naszego stronnictwa i stowarzyszeń naszych korzystać będą z tego udogodnienia.

O czem myśleć w dniu 3-go Maja?

W odpowiedzi na powyższe pytanie podajemy z pięknej książki «O miłości Ojczyzny» wydanej w Poznaniu myśli następujące:

Miłość Ojczyzny nie polega na jakiemś majaczeniu o sprawach narodowych i na poetyzowaniu ich, nie polega na manifestacyach, patryotycznych biesiadach, toastach, szumnych mowach i tkliwych wrażeniach.

Miłość Ojczyzny nic nie ma wspólnego z narodową pychą i próżnością, jak to niektórzy mniemają, robiąc sobie jakby punkt honoru narodowego z odrzucenia wszystkiego, co obce, choćby było pożądanem, dla tego że obce, a broniąc do upadłego tego, co swoje, choćby było szkodliwem, dla tego że swoje. Próżność narodowa, tak jak wszelka próżność i jak wszystko, co z zatrutego źródła pychy płynie, jest wadą zabójczą, — zabójczą dla wszelkiego postępu i ulepszenia. «Podłość czy pycha», mówi Krasiński «to jednakie śmiecie».

Miłość Ojczyzny nietylko że nie wyklucza ale raczej powoduje zgrozę i boleść w obec tego, co w kraju zdrożnem być może.

Miłość Ojczyzny nie polega na nienawiści tych, którym się przypisują klęski narodowe. Nienawiść może czasami niszczyć to, czego nienawidzi, ale niczego nie może zbudować, żadnej rany nie zagoi, żadnej szkody nie naprawi, żadnej korzyści nie przyniesie.

Miłość Ojczyzny jest cnotą, — cnotą w porządku woli bożej, bo wynika z obowiązku stanu, — cnotą obywatelską; — a dlatego że cnotą, to siłą a że jest miłością, więc jak wszelka miłość jest twórczą.

Miłość ma dwie główne cechy: *chce posiadać przedmiot swego kochania i chce mu się poświęcić.* Taką jest miłość Boga, taką miłość Ojczyzny. *Miłość zespala się z przedmiotem swojej miłości: cierpi jego cierpieniem i chce mu ulżyć; odczuwa jego potrzeby i chce je zaspokoić; przeczuwa, co mu grozi i chce go bronić; widzi, coby mu było korzystnem, i nie spocznie, póki mu tego nie pozyska.* Poświęcenie jest tak od miłości nierozdzielne, tak z niej wynika, że nie można mówić o miłości Ojczyzny, żeby nie mówić o służbie dla Ojczyzny i o tem wszystkiem, co ona nastręcza, a mianowicie:

1. Szanowaniu i utrzymaniu w kraju tego, co dobre;
2. Poprawieniu i odpokutowaniu tego, co złe;
3. Zdobywaniu dla kraju i przeprowadzeniu w nim tego, co pożądane.

Zamek i nędza.

Wydział krajowy i Sejm pozwoliły sobie na zbytek wśród nędzy galicyjskiej. Układ z rządem już zawarty, że kraj zapłaci skarbowi wojskowemu 1,600.000 zlr. na wybudowanie nowych wygodnych ozdobnych koszar, a wojsko opuści szacowne mury zamku królewskiego na Wawelu. Gdy wojsko zamek opróżni, trzeba go będzie zamienić w rezydencyę cesarską, a więc znowu nowy wydatek, o ile go prywatny skarb cesarski nie poniesie. Już od kilku lat zbiera zacna pani Ulanowska składki na restauracyę zamku dla ulżenia skarbowi cesarskiemu. Koniec końcem kraj poniesie wydatek kilku milionów na to, żeby nie Najjaśniejszy Pan, bo on rezyduje w Wiedniu, lecz może który z arcyksiążąt, przydzielony do garnizonu krakowskiego, miał rezydencyę, która zresztą będzie pustką stała.

Chwalebną jest rzeczą utrzymywać i odnawiać pomniki narodowej przeszłości i chwalebnąby też była myśl odnowienia dawnej Jagiellonów siedziby, ale pod jednym a stanowczym warunkiem, że nie brakuje pieniędzy na inne jeszcze ważniejsze potrzeby i cele. Bo to darmo: dla społeczeństwa, jak dla prywatnego człowieka istnieją różne stopnie potrzeb zbędniejszych i mniej zbędnych i najniezbędniejszych. Nikt nie kupuje spinki brylantowej do koszuli, jeżeli nie ma całej koszuli na grzbiecie. Sejm sprawia spinkę brylantową dla Galicyi, chociaż ośmielamy się twierdzić, że Galicya niema na sobie całej koszuli.

Kiedy od kilkudziesięciu lat wołano, że nauczyciele ludowi z głodu przymierają, że kwalifikowanych kandydatów niema, bo nie chcą dobrowolnie poddawać się nędzy stanu nauczycielskiego, że oświata Galicyi na tem cierpi, że trzeba pensyę podnieść, słyszeliśmy stałą odpowiedź: niema pieniędzy. Połowa gmin niema szkół, ale — niema pieniędzy. Kiedy się domagano domów pracy i poprawy dla małoletnich przestępców, była odpowiedź: niema pieniędzy. Kiedy lekarze i dyrektorowie szpitali żądają podwyższenia dotacyi, skarżą się na brak miejsca w szpitalach, proponują nowe — niema pieniędzy. Kiedy wykazy statystyczne niektórych sądów obwodowych stwierdzają, że dzieciobójstwa przenoszą 50% wszystkich sądzonych zbrodni, że konieczne są domy podrzutków — niema pieniędzy. We Lwowie, w Krakowie i Przemyślu całe generacye robotników gniją po suterenach i piwnicach, dzieci kaleczeją na całe życie w tych norach, po kilka rodzin mieszka w 5-metrowych stancyach, filantropowie wołają o budowę tanich mieszkań dla robotników, ale na to — niema pieniędzy. Tysiące ludzi ucieka przed nędzą do Ameryki, do Niemiec, do Danii i tam marnieje moralnie i fizycznie, a kiedy wołają o większe subwencye dla kółek rolniczych, dla kas raifeisenowskich gminnych, o tani kredyt włościański, o szkoły przemysłowe i rolnicze — niema pieniędzy. Ale kiedy arystokracyi krakowskiej i jej sejmowym delegatom zachciało się mieć arcyksięcia w krakowskiej rezydencyi, kiedy uznali, że Kraków jest »bez poloru, a polor być nie może tam, gdzie niema dworu« — wtedy znalazły się miliony i pieniądze są.

Najlepiej na tem wychodzi wojsko, bo zamiast starego gmachu nie stawianego na koszary, otrzyma nowe, do celu zastosowane budynki. Zdawałoby się, że z tego powodu skarb wojskowy będzie względny dla pustej kasy kraju, toż stało się inaczej. Skarb wyciągnął strunę jak mógł najsilniej podczas kilkoletnich targów z Wydziałem krajowym. A stało się to wbrew intencyom Monarchy. Pamiętamy jeszcze tę chwilę, kiedy we wrześniu 1880 r. podczas pobytu cesarza w Krakowie burmistrz Zyblikiewicz wyszedł z pod Baranów, gdzie cesarz mieszkał i obwieścił zgromadzonemu na Rynku ludowi, że cesarz darował krajowi Zamek. Wobec woli monarchy, administracya wojskowa powinna była opróżnić budynki i oddać je krajowi, gdyby była przynajmniej tak posłuszną woli swego najwyższego wodza, jak Koło polskie. Zarząd wojskowy swojem postępowaniem, swojemi targami sprawił, że po latach 18-tu pokazało się, że nie cesarz krajowi, lecz kraj cesarzowi oddaje Zamek.

Ale także Sejm postąpił wbrew woli cesarza. Wykupno Zamku uchwalał w roku jubileuszu 50-letnich rządów monarchy, który ze swego dobrego serca objawił niejednokrotnie życzenie, żeby jego jubileusz obchodziły kraje koronne fundacyami humanitarnemi. Jeżeli który kraj koronny, to chyba Galicya powinna była życzenie monarsze wziąć sobie do serca i zakładać instytucye dla ratunku ludzi od śmierci fizycznej i moralnej. Zwyciężyła jednak polska żyłka do blichtru i kraj, gdzie konsumpcya mięsa stale się zmniejsza, kraj, którego połowa ludności przymiera na przednowku z głodu, taki kraj myśli o nowej rezydencyi monarszej!

Z dawnej bowiem siedziby Jagiellonów nie ma co odnawiać, bo nie wiele pozostało. Kilkadziesiąt belek w suficie, odrzwia marmurowe, parę kominków, a zresztą nic tylko cegła i wapno w murach. I tu jest znaczna różnica między restauracyą katedry na Wawelu a odnowieniem zamku. W chwili rozpoczęcia restauracyi kościoła wawelskiego, katedra ze wszystkiemi pomnikami przez wieki nagromadzonemi istniała, wszystko to było przez czas nadwyrężone, i ztąd powstał obowiązek odnowienia, żeby nie zniszczało. Powtóre katedra to dom Boga żywego, któremu nędzny człowiek nigdy dosyć przybytku ustroić nie może, miejsce, gdzie odbierają łaski, miłosierdzie tłumy — wszelkich stanów biedni i bogaci, to przybytek nie ocenionego pożytku dla społeczeństwa. Obowiązek odnowienia takiej budowy to pierwszorzędna potrzeba społeczeństwa, równie ważna, jeżeli nie ważniejsza jak potrzeba chleba powszedniego.

Takiego względu przy odnowieniu zamku nie było i dlatego wśród obecnych stosunków kraju odnowienie zamku, które na lepsze czasy mogło być odłożone, przedstawia się jako zbytek, zbytek powstały z jednej strony ze ślepoty na położenie kraju, z drugiej strony ze szlachetnego, ale źle zastosowanego patryotyzmu; sądzimy, że większym patryotyzmem i więcej zbliżonym do intencyi Jagiellonów byłoby zamiast o cegle i wapnie z czasów jagiellońskich, myśleć o pozostałych po dawnych jagiellońskich poddanych potomkach, którzy po miastach gniją w norach piwnicznych, po wsiach przymierają na wiosnę z głodu, albo z dawnych dzierżaw Jagiellonów uciekają do Parany i S-ta Catarina.

O.

Zachłanność pruska.

»Czuwajcie i bądźcie trzeźwymi, albowiem nieprzyjaciel wasz niby lew ryczący krąży szukając, kogoby pożarł« — przestrzega Pismo św. Nam atoli daleko do »trzeźwości«, przeciwnie, z wściekłą zapamiętałością i dzikiem rozwydrzeniem rzucamy się na siebie, kąsamy siebie wzajem, głusi i ślepi na złowrogi pomruk burzy ściągającej się nad głowami naszemi. Ro-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

dacy nasi uciemiężeni, od Poznania i Warszawy ze zdumieniem i zgorszeniem widzą zaślepienie nasze a na odgłos bratobójczych walk, w których liberał na katolika, ludowiec na stańczyka, stańczyk na demokratę szczuje »huzia!«, pytają z bólem i gorżkim wyrzutem: takto korzystacie z wolności waszej, taki to składacie egzamin z politycznej dojrzałości, tak to pamiętacie, żeście wszyscy synami jednej matki — ziemi?! Gdy mowa o zażartych walkach stronnictw w Galicyi, bracia nasi z innych zaborów załamują dłonie i wzruszając ramionami, mówią: czy tych ludzi od Wadowic aż pod Czerniowce zły duch opętał, czy oni wyzbyli się już naprawdę wszelkiej miłości bratniej?!

Podobniśmy w tej kochanej Galicyi pod wielu względami do starych sekt żydowskich w dawnej Palestynie, które dopóty się gryzły i kłóciły, póki nie przyszli Rzymianie i wszystkim niesfornym izraelitom nie nałożyli obroży niewolników. Jarzmo gorsze od rzymskiego, jarzmo mniej lub więcej ścisłej zależności od Prusaków czeka nas, jeżeli w czas się nie ockniemy. Rozbudzenie się, przyspasabianie się do najskuteczniejszego odporu przeciwko zewnętrznemu wrogowi nie powinno być zbyt trudnem, bo oto znajdują się przyjaciele, którzy dzwonią na nas. W taki przyjacielski dla Polaków i Słowian dzwon bije pewien szlachetny i uczony Francuz p. Andrzej Chéradame, rozpisując się w paryskim »Przeglądzie tygodniowym« o »ruchu wszechniemieckim«, który my poprostu nazywamy — zachłannością pruską. Postaramy się streścić poniżej ciekawe wywody francuskiego pisarza.

Prusy oddawna dążyły do zawładnięcia Austryą. Już w 1844 r. wielki wódz pruski, Moltke wyraził się, że Niemcy muszą owładnąć ujściem Dunaju, a w r. 1866 podczas wojny prusko austryackiej król pruski wydawał chytre odezwy do Czechów, obiecując im »uszanować prawa korony św. Wacława«, a w rzeczywistości myśląc o narzuceniu Czechom jarzma pruskiego. Bismark porzucił tę politykę, bo zanadto nienawidził katolicyzmu i bał się wzmocnić katolików w cesarstwie niemieckiem przez przyłączenie do Niemiec katolickich Czech i katolickiej Austryi. Gdy atoli po ustąpieniu Bismarka, młody cesarz Wilhelm II ogłosił, że będzie prowadził »politykę światową« — pożądliwość pruska wzrosła, ruch wszechniemiecki, czyli ruch zmierzający do połączenia wszystkich Niemców w jedno państwo — ożywił się.

Od r. 1866 rząd berliński poczytywał za swe zadanie podjudzać Austryę przeciwko Rosyi, bo nieprzyjaźń ze słowiańską Rosyą zapewnia Niemcom w Austryi panowanie. Dyplomaci pruscy zawsze też wszelkiemi siłami starali się uniemożliwić zwrot Austryi ku federalizmowi, bo ustrój ten zapewniłby na zawsze w Austryi przewagę 15 milionom Słowian nad 9 milionami uprzywilejowanych Niemców. Ażeby pozyskać wpływ na sprawy austryackie, Prusy (bo one to nadają ton w cesarstwie niemieckiem) zawarły z Austryą sojusz w roku 1879.

Tymczasem w r. 1897 cesarz Franciszek Józef zdawał się pochwalać federalistyczną politykę hr. Badeniego, co Prusaków doprowadziło do wściekłości. Pisma berlińskie, zwalczając namiętnie rozporządzenia hr. Badeniego pisały bez ogródki, że na Austryę zesłowiańszczoną nie mogłyby Niemcy liczyć w razie wojny z Rosyą. »W sierpniu 1899 r. — pisze p. Chéradame. Kanclerz Hohenhole zawiózł »przyjacielskie rady« cesarza niemieckiego dla Franciszka Józefa. Władzca austryacki zrozumiał. W »ostatniej godzinie« zerwał z »złowróżbną polityką«, bo w kilka tygodni po tej wizycie, dowiedziano się o dymisyi ministerstwa Thuna mimo że rozporządzało ono w Radzie państwa większością... Rozporządzenia odwołano. Raz jeszcze *polityka pruska zatryumfowała*; ale rząd berliński nie łudził się swem zwycięztwem; wiedział, że Austrya przestała być państwem niemieckiem i dlatego wytężył starania, żeby powstrzymać przynajmniej postępy Słowian«.

W Niemczech agitują teraz za zagrabieniem Austryi, za wyodrębnieniem Galicyi i narzuceniem Czechom i Słoweńcom tych samych okrutnych rządów (régime draconien, mówi nasz Francuz), pod któremi jęczą Polacy w Wielkopolsce.

Nie tylko rząd pruski sprzyja tym planom, lecz znajdują one także silne poparcie wśród szerokich kół rolników i przemysłowców w Niemczech.

Odkąd bowiem Ameryka, Rosya i Anglia zaczęły wrogo występować przeciwko zalewaniu swoich krain towarami i wyrobami niemieckiemi, Niemcy pragnęliby pozyskać nowy rynek zbytu w Austryi i dążą do tego zalecając na razie związek cłowy z naszą monarchią. Nienasyceni Prusacy rozumują teraz tak: Przyłączenie Austryi do cesarstwa niemieckiego byłoby nie tylko odpowiedniem zarządzeniem w celu zgniecenia Słowian, lecz także środkiem w celu zabezpieczenia przyszłości gospodarczej Niemiec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pod pręgierz!

Do «Związku chłopskiego» piszą:

Pewien żyd ma tartak wodny. Ale ten tartak przed laty był kiepsko zbudowany.

W roku, kiedy były to rozruchy antyżydowskie, prawie przed rozruchami, przybył do mego mieszkania ów pejsaty «wielmożny purec» i wyprowadził mnie w pole i mówi: «tak Janie, ja nie mogę dłużej patrzeć na ten tracz, bo ta bestya ciągle reperacyj potrzebuje, wiecie wy co, **podpalcie** mi go, ja mam na siedm tysięcy asekurowany, i jak się spali, dostanę gotówką guldeny, za jeden miesiąc będzie tartak dobry inny, i wy przytem dobrze zarobicie u mnie od roboty, a do tego za to jak mi to zrobicie, dam wam 200 guldenów gotówką, a i wy macie niedobre budynki, możecie to zrobić, to się i wasze spalą, dostaniecie pieniądze, napiszemy do Dyrekcyi i muszą wam tanio drzewa sprzedać, postawimy i na handel się zostanie».

Lecz ja na to wszystko nie chciałem się łudzić i tą zapłatą swego serca brudzić. Lecz nie długo po tem brat tego pejsaka w obec mnie się pochwalił, że tracz naftą polał, zapałką podpalił, ale słupy pod ziemią gładko heblowane, nie chciały się palić, choć były naftą oblane. Ja jako tracznik zaszedłem w podziemia, i rzeczywiście słupy były opalone. Gdy przybył mój współpracownik, i do niego także się pochwalił, że tracz podpalił. Później zobaczyłem w pokoju pejsatych państwa wypalony kawał ściany, którą służąca ugasiła, a pan purec dostał coś koło 20 zlr., a potem taż służąca dziurę gliną zalepiła. Później zaś w drugim roku powtórzyło się w pokoju to samo. Więc jest widoczne, że on chciał koniecznie spalić, bo i mego współpracownika do tego tak samo, jak i mnie namawiał, obiecując mu dobrą nagrodę, i przed kilku laty na tym samym placu już się tartak spalił.

Lwowska «Jedność» donosi: We wsi Krzywe wójtem jest żyd, szynkarz. Karczma zawsze przepełniona pijakami, **baby całują żydówkę-wójtową w ręce**. Policyantem gminnym jest największy pijak we wsi. Nie lepiej dzieje się w Okopach, i tutaj wójtem jest żyd, **a kancelarya gminna mieści się w jego szynkowni**. Cóż na to władze?

Żandarm złapał **w Janowicach** szynkarza żyda, jak moczył nogi w okowicie. Okazało się, że **żyd mył się w okowicie**, on i żona jego, a potem okowitę zlewali do beczki i dawali pić ludziom. Szynk zamknięto, sprawę oddano do sądu. A teraz idźcie do żydów na wódkę... Smacznego!!!

W krakowskiej socyalistycznej «Latarni» ogłoszono **„Czerwony katechizm"**.

Kto ten nowy katecheta u socyalistów: tow. Franciszek Czerski? Otóż jest nim nie kto inny, tylko żyd Efraim (Franciszek) Czaki rodem z Sanoka, niedoszły medyk ze Lwowa, były współpracownik «Nowego Robotnika», od 1896 stale zamieszkały w Krakowie, jako jeden z głównych filarów prasy socyalistycznej. On go katechizuje, oświeca i uświadamia lud nasz roboczy, lud polski, katolicki. A nie on tylko. Żydem jest dr. Loewenherz ze Lwowa, autor rozprawki: Równe prawa dla wszystkich umieszczonej w «Latarni» nr. IV.

Do czego już dochodzi bezczelność żydowska, niech nam za dowód posłuży fakt niniejszy. W hotelu Belevue we Lwowie jakiś żyd urządził produkcye kinematografu. Otóż po produkcyach, pokazuje następnie «dyskretnie» obraz: Chrystus na krzyżu; w obrazie tym idą potem odmiany tak wstrętne i tak oburzające, **natrząsające się z największych naszych świętości**, iż nawet półsłówkami ich objaśniać nie możemy. Gdyby w podobny sposób jaki choćby tylko rytuał żydowski przedrzeźniano, grzmiałyby pisma żydowskie od Wiednia aż po Paryż i dalej wołaniem: prześladują nas! Posypałyby się interpelacye i protesty. Ale gdy tu, w stolicy natrząsają się ci ludzie z tego, co nam chrześcijanom, najświętsze, my siedzimy cicho, bo upomnienie się o zgwałcone nasze prawa, będzie nazwane: wojną z żydami i wstrętnym antysemityzmem!

Z widnokręgów politycznych.

General Warren, odwołany za nieudolność, już znajduje się w drodze do Europy. Taki sam los nie minie generałów Bullera, Gatacre'a i Methuena.

Tak więc Afryka południowa stała się grobem sławy, dobrego imienia i spokojnego, w dostatkach i honorach życia na

Po 3-cim Maja. *

Po ugorach i po szarych łanach zbóż
Powiał jakiś życiodajny, świeży wiew...
I zaszumiał w złotych kłosach zbożny siew
I rozproszył się ciemnoty ciężki kurz.

Niby stada szybkolotnych białych mew,
Co przestworza rozświetlają czarnych mórz,
Tak rozlały się duchowe świty zórz,
Niosąc ciepło do najdalszych kraju stref...

Nowy jakiś odsłonięto oczom świat,
Bujnym liściem się okryły wirchy drzew,
Dla narodu kwitną pączki dzikich róż;
Wschodzi słońce nad szczytami wiejskich [chat,
Przed niem wieje życiodajny, świeży wiew
Po ugorach i po szarych łanach zbóż...

*

Rozkołysał się pszenicy gęsty gaj,
Słońce grzeje już lud cały; dźwięczy śpiew
Ptaszząt polnych, w żyłach raźniej krąży [krew,
Blizkim, blizkim dla tej ziemi błogi maj...

Chociaż jeszcze rani nogę cierni krzew
I ciemięzców hufce gnębią biedny kraj,
Lepszą przyszłość wróży hasło: »wierz [i trwaj!« —
Budząc wrogów naszej Polski próżny gniew.

Bo od Dniepru aż do Łaby nowy świt,
Tajemniczo do znękanych spływa dusz,
I braterstwa ludów błyska jasny dzień...
Miłość silna tłumi wszędzie sporów zgrzyt
I na zawsze już zawiści pierzcha cień...
Z łąk i lasów i z zagonów szarych zbóż...

*

Chłop na łany wyszedł z kosą... plonu [w bród!...
Obcych chwastów mniej już coraz pośród [zbóż...
Stanął... patrzy... i zaśpiewa: »Żadnych [burz
Nie ulęknie się dojrzały, twardy lud«.

Hej, do gumien zwoźmy raźno pełne źdźbła,
Prasnął kosą, aże brzękła... dzwoni sierp:
»Dał ci Pan Bóg siły, życie... wierz i cierp!«
I wdzięczności na powieki tryska łza...

I potoczył łzawem okiem w ciemną dal...
Szwab panoszy się w Kujawach... jam [ich stróż
I obronię przed zalewem pruskich fal.
I odepchnął mężnem sercem dziwny lęk,
Echo niosło pracowitej kosy szczęk,
Po ugorach i po szarych łanach zbóż...

Włodzimirz Raszewski.

*) Wiersz ten jest odpowiedzią na przepojony smutkiem poemat Władysława Orkana »Po ugorach« ...

przyszłość niejednego z owych wodzów angielskich, którzy domagali się wojny w Afryce, wyobrażając sobie, iż będzie to spacer przyjemny, połączony z przyjemnością strzelania do ludzi niby do zajęcy i pozyskania nowych orderów, tytułów i dotacyi.

Tymczasem nic z tego! Owi generałowie, przyzwyczajeni do zdobywania wawrzynów w rzeziach derwiszów, którzy pozwalali się wycinać w pień niemal bez oporu; ci bohaterowie mniemani lat poprzednich, którzy przyzwyczaili się odnosić zwycięstwa nad dzikusami, niemającymi pojęcia o broni i taktyce europejskiej, — okryli się śmiesznością, gdy przyszło do spotkania z garścią ludzi inteligentnych, zaopatrzonych w broń nowoczesną.

Co więcej, podobne niebezpieczeństwo okrycia się niesławą grozi również i wodzowi naczelnemu, lordowi Robertsowi. Długi szereg tryumfów, zebranych w Indyach i w Afganistanie, gotów zwiędnąć wobec klęsk, zagrażających Anglikom w Afryce południowej. Od pięciu tygodni marszałek, rozporządzający 80.000 ludzi i 160 armat, nie rusza się z Bloemfonteinu, pomimo, że wojna podjazdowa, rozpoczęta przez boerów, staje się dla armii angielskiej już nietylko dokuczliwą, lecz niebezpieczną.

Nadto zkądinąd grozi kapitalistom angielskim, tymsamym, którzy pchali do wojny z boerami, nowa strata.

Kopalnie złota znajdują się nietylko w Transwaalu, lecz i na północno-zachodniem wybrzeżu Afryki, w kraju aszantów. Jest tam około pół setki towarzystw angielskich, które się trudnią wydobywaniem złota z piasków, gliny i skał. Do pracy używają krajowców. Jest to butne i bitne plemię murzyńskie, które toczyło długie i zacięte walki z anglikami. Dzisiaj są pod władzą gubernatora angielskiego.

Obecny gubernator sir F. Hodgson, zamiast opiekować się tuziemcami, tolerował okrucieństwa, których się dopuszczały zarządy kopalń wobec robotników murzyńskich. Prócz tego sam postępowaniem butnem i lekceważeniem tradycyj tego plemienia siał zarzewie buntu.

I wreszcie bunt zajaśniał jaskrawo. Słuchy o klęskach angielskich rozeszły się już daleko, doleciały przeto i do aszantów. Obrachowali oni trafnie, że Anglia obecnie drugiej wojny, nawet małej, nie może prowadzić. Wymordowali tedy drobniejsze garnizony angielskie, a gubernatora oblegli w Kumassi, byłej stolicyi Aszantyi. Jeżeli pomoc nie nadejdzie, sir F. Hodgson będzie ściętym, jak jeden z jego poprzedników, akcye zaś kopalń spadną jeszcze niżej, niż to się dzieje obecnie.

Biedni milionerzy londyńscy!

W początkach maja 1899 r. naczelnik rozbójników chińskich w powiatach Enhsien i Ping-yuen-ksien założył sektę, która się zwała to »Czerwony lambrekin«, to »Zasłona dzwonu złotego«, to »Koszula żelazna«, to »Sekta wielkiej wody«. Z chwilą, gdy sekta rozpoczęła swoją działalność w Kuan-hsien, przezwała się »Pięścią lasu wierzbowego«.

Rząd wysłał wojska celem wytępienia członków sekty. Uciekli oni do powiatów, wymienionych na samym czele i przezwali się »Pięścią patryotyzmu i pokoju«. Później wyraz »pięść« zmienili na »stowarzyszenie«.

Agitatorzy sekty łapią członków w ten sposób, iż wmawiają w ludzi, iż sekta posiada cudowne środki, które zabezpieczają ludzi przed nożem i kulą. Owe obietnice tak działały, że członkowie napływali tysiącami, zwłaszcza, skoro usłyszeli zapewnienie, że się nie będzie ich imała nawet kula armatnia.

Pierwsi ofiarą padli katolicy, których sekta mordowała bez litości. Później już nie robiła różnicy pomiędzy obrządkami chrześcijańskiemi. Mordowała więc i protestantów i anglików.

Na podstawie skargi konsula amerykańskiego w Tientsinie gubernator Yu z Szantungu wysłał stu żołnierzy; wobec nich sekta znikła.

Lecz 11 października 1899 r. przywódcy sekty ponownie zebrali 1000 ludzi i wydali manifest, w którym jako cel swój oznaczyli »uratowanie dynastyi mandżurskiej i wytępienie wszystkich obcych«.

Wojska rządowe, wysłane przeciw sekcie, poniosły klęskę. Dnia 18 października powstańcy rozbili pod Senlotien oddział, liczący 300 żołnierzy rządowych. Naczelnik powiatu Czuan" otrzymał dymisyę.

Od tej chwili napady na misye chrześcijańskie zaczęły się mnożyć i rozszerzać się już na całą prowincyę Czili. W następstwie gubernator prowincyi otrzymał dymisyę, a jego stanowisko objął generał Yuan. Ale i ten środek administracyjny nie pomógł wiele.

Wobec tego rządy: niemiecki, francuski, angielski i północno-amerykański zawiadomiły tsung-li-yamen, że władze chińskie mają w przeciągu dwóch miesięcy wytępić ową sektę, tak wrogą dla cudzoziemców. Na wypadek, jeżeli po dwóch miesiącach spokój całkowicie nie będzie przywróconym, mocarstwa będą musiały ująć ową sprawę w własne ręce. A mianowicie wyruszy wyprawa wspólna, która w pomienionych okolicach zaprowadzi porządek.

Ruch społeczny.

Stowarzyszenie stróżów katolickich. Na zgromadzenie, które odbyło się w niedzielę przewodnią w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza przybyło około 500 stróżów. Przewodniczył prezes stowarzyszenia pan Wojciech Sałtys, który też wygłosił treściwą mowę, domagając się przedewszystkiem rewizyi mieszkań, polepszenia płacy, względności dla stróżów żonatych i dzietnych oraz zaprzestania szykan ze strony pięciu opiekunów stróża t. j. właściciela domu, lokatora, komisarza, pachołka i policyanta. Kurator stowarzyszenia ks. Ledóchowski T. J. raz wtóry objaśniał statuta, poczem przemawiali jeszcze pp. Stróżyński, Gołąb, Fruziński i redaktor »Łączności«. Do wiadomości pp. stróżów podajemy, że biuro bezpłatnego pośredniczenia w pracy otwarte zostanie od 1 maja przy ul. Szewckiej pod l. 22.

Karty pocztowe.

Ze Lwowa.

Na wstępie środowego posiedzenia Sejmu poświęcił Marszałek wspomnienie pośmiertne ś. p. ks. biskupowi Łobosowi. Po odpowiedziach na interpelacye uzasadniał pan Potoczek wniosek o **włoście rentowe**. Celem poparcia rozwoju stanu włościańskiego domaga się mowca utworzenia przy banku krajowym osobnego działu pod nazwą »Włościański bank rentowy« za poręką kraju. Zadaniem jego ma być organizacya i udzielanie kredytu rentowego dla włości rentowych. Włością rentową nazywać się będzie takie gospodarstwo włościańskie, na którem będzie ciężył obowiązek płacenia pewnej rocznej kwoty do banku na wyposażenie spadkobierców. Kwota ta nazywać się będzie rentą ubezpieczenia, zaś rentą pożyczkową nazywać się będzie ta roczna opłata, którą spłacać się ma pożyczkę wziętą z góry na wyposażenie spadkobierców, albo na założenie włości rentowej. Wszystkie włości rentowe, oraz ich właściciele tworzą »Związek włościański rentowy«, a członkami jego mogą być tylko tacy właściciele zagród, których węzły rodzinne łączą, albo łączyć mogą z włościaństwem krajowem. Zniesienie samodzielności gospodarczej włości rentowej i podział jej może nastąpić tylko za zezwoleniem władzy włościańskiego związku rentowego. Spłata pożyczek rentowych odbywać się ma w ten sposób, że przy corocznej opłacie 5½ % cała pożyczka wraz

---

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

Mroźny wiatr jesienny, wstrząsając nawpół już nagiemi konarami drzew, ogałacał je do reszty z liścia, które — jakby żółtym dywanem — pokrywało trawniki zdala widniejącego ogrodu. Od folwarku ku ogrodowi, otaczającemu szeroko niewielki letni pałacyk, biegł mały, najwyżej na siedm lat wyglądający chłopczyna w jednej tylko, rzemykiem przepasanej koszulinie, z pod której zdala odcinały się nogi gołe, czerwone jak u bociana; twarz i ręce dziecka były sine z zimna, a płowe włosy nienakrytej głowy wiatr rozwiewał na wszystkie strony. Chłopiec trzymał w ręku mały pręcik, biegnąc w stronę na skraju parku błyszczącego stawu, na którym jakby płatki wodnego kwiecia bieliło się stado kaczek. Chłopiec zatrzymawszy się nad wodą, utkwił bezmyślny wzrok wgłąb ogrodu, zapomniawszy widocznie o celu swego tu przybycia i o ostrym wietrze, który do krwi szczypał jego gołe nożęta.

Wtem z folwarku dało się słyszeć przeciągłe wołanie: Pietrek! Pietrek!! Na ten głos ocknęło się dziecko z zamyślenia, a ująwszy upuszczony pręcik, zaczęło nim spędzać kaczki ze stawu. Znające swego pastuszka, chociaż nie odznaczające się wielką bystrością pojęcia ptaki, zrozumiały czego od nich żądano i wychodząc jedna po drugiej z wody, z głośnem kwakaniem podążyły sznurkiem w stronę folwarku.

Chłopiec zapędziwszy kaczki do kurnika, gdzie już czekała na nie z karmą dziewczyna pod okiem gospodyni i dostawszy szturchańca, iż się opóźnił z przypędzeniem stadka, zwrócił się obojętnie ku czeladniej kuchni, gdzie właśnie tłusta i gruba dziewka, której trzymana w ręku warzecha wskazywała zajęcie, przygotowywała obiad dla czeladzi. Nie była to wesoła chwila dla grubej Maryśki. Zawsze — nie wiedzieć dlaczego — nie mogła na czas wydążyć z obiadem, to też na myśl, iż lada chwila da się słyszeć dzwonek oznajmiający południe, wpadała w bardzo zły humor, a wtedy wszystko jej zawadzało — bodaj koszula na własnym grzbiecie, a humor ten znajdował ujście tylko wtedy, gdy go mogła na kim bądź wywrzeć. Teraz na nieszczęście ani psa, ani kota nie było w kuchni, a rzucanie naczyniami mogło wywołać katastrofę niemiłą dla jej kieszeni.

Ukazanie się dziecka sprawiło jej niemałą ulgę, wywołując cały potok słów:

— A ty nicponiu, darmozjadzie! Włóczysz się Bóg wie kędy, a tu robota stoi! Zabieraj te niecki — zawołała uderzając chłopca warzechą po głowie — tylko co na południe nie zadzwonią, muszę miski ustawiać, a ty mi na środku stołu niecki z gałkami zostawiasz!

Dziecko snać przywykłe do wybuchów złości dobrej w gruncie kucharki, nie odezwawszy się ani słowa, machinalnie jak maszyna, zabrało niecki z ciastem zarobionem na gałki dla indyków; z połowy ciasta już były gałki równiutko utoczone, jak gdyby wyszły z pod tokarskiego warsztatu.

— Wynoś się precz stąd! — wołała kucharka, widząc, że dziecko się ogląda za jakim wolnym kącikiem dla postawienia niecek — teraz tu niema miejsca dla ciebie!

Na to stanowcze orzeczenie chłopiec wyniósł się z nieckami do sieni, mimo, iż otwarte drzwi nie przysparzały ciepła! Dziecko jednak zdawało się być równie nieczułe na zimno, jak przed chwilą na gniew i razy popędliwej kucharki.

Maryśka tymczasem wysunęła na środek stojący pod ścianą wielki stół, przysunęła doń ławy i ustawiła z każdej strony po trzy miski, kładąc przy każdej po dwie łyżki. Zaledwie ukończyła tę czynność, gdy dał się słyszeć głos dzwonka na folwarku, w ślad zaczem powstał gwar na podwórzu. Do kuchni wpadły jak bomby dwie dziewki, a za niemi hoży parobczak.

— Uciekają jak kozy — wołał — a nikt ich nie goni! Miałbym za czem latać: jedna ślepa, a druga sucha jak trzaska!

— Ślepa!! trzaska!! — odcięły urażone dziewczęta — chciałbyś mieć taką, ale nie dla psa kiełbasa! idź sobie do swej Jewki, co ma oczy kaprawe jak żydówka!

— Będziecie wy cicho, sroki! — krzyknął parobczak grożąc pięścią, zły, że mu Jewkę ogadują.

Dziewczęta szybko się usunęły, za stół się chroniąc przed szturchańcem Michała, gdy wejście trzech znowu dziewcząt przerwało sprzeczkę.

— Dawaj jeść Maryśka! — zawołały na kucharkę — bo zimno przeraźliwe na dworze!

— A wyście co robiły? — zapytała wylewając dymiący krupnik na miski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z procentami umorzona zostanie w ciągu lat 34 i pół, a przy opłacie 4 i pół proc., w ciągu lat 56. Wniosek odesłano do komisyi.

Następnie obradowano nad wnioskiem p. Pilata w sprawie zebrania danych o wychodźtwie wieśniaków do Niemiec i poddania nadzorowi agentów, ułatwiających wychodźtwo.

Z Petersburga.

Para carska wyjechała na święta Wielkanocne do Moskwy głównie po to, ażeby tam przed cudownemi obrazami uprosić potomka płci męzkiej; carowa bowiem znajduje się znowu w poważnym stanie.

Z Londynu.

Telegramy z Transwalu donoszą o licznych ale nie rozstrzygających utarczkach. Burowie i Anglicy usiłują oskrzydlić się wzajemnie. Zdaje się, że położenie Anglików polepszyło się nieco w ostatnim czasie.

Z Berlina.

Parlament przyjął wczoraj w pierwszem i drugiem czytaniu traktat, zawarty z Austro-Węgrami w sprawie ochrony praw autorskich, odnośnie do dzieł literatury, sztuki i fotografii.

Z Pragi czeskiej.

»Narodni Listy« są w stanie przytoczyć główne szczegóły prawa językowego dla Czech i Moraw. Główny organ młodoczeski oburza się — bardzo słusznie, że ów projekt wyklucza Szląsk, pozwalając tamże po dawnemu burmistrzować niemcom. Następnie Morawy, choć są przeważnie czeskie, mają tworzyć jeden wspólny okręg mieszany z językiem na poły czeskim, na poły niemieckim wewnętrznym urzędowym. Po za tem i na Morawach i w Czechach językowi niemieckiemu pozostawiono za duży zakres działania. »Narodni Listy« twierdzą, że projekt rządowy jest nie do przyjęcia. Czesi odpowiedzą na niego natychmiastową obstrukcyą.

Z TYGODNIA.

Szanownych Czytelników, zalegających z przedpłatą upraszamy o uregulowanie zaległości. Prosimy pamiętać, że na pismo składa się **przedpłatę**, a nie **po-płatę**! Wydawnictwo musi przecież także **z góry** opłacać pocztę, drukarnię, ekspedycyę i t. d. a wiadomo, że my **u żydowskich bankierów i u „Alliance izraelite" nie posiadamy kredytu. Honor** stronnictwa **katolicko-narodowego** wymaga, abyśmy stali o **własnych** siłach i świecili **dobrym przykładem** w regulowaniu **rachunków**!

Schronisko nowe dla ubogich kobiet wiekowych (pod zarządem sióstr Felicyanek) powstanie wkrótce na Blichu. Poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy budynek dokonał właśnie w ubiegły piątek książę-biskup Puzyna w obecności ks. prob. Łabaja i kilku ojców z Tow. Jezusowego. Fundatorką schroniska jest, jak wiadomo, p. Zofia Popiel.

Święto robotników! Zarząd Związku okręgowego Stowarzyszeń katolickich uchwalił w dniu 24 b. m., tak jak w latach poprzednich obchodzić uroczyście drugą niedzielę maja, jako **święto robotników katolickich**. W program obchodu wchodzą: o godzinie $8^1/_2$ rano szeregowanie się w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza. Nabożeństwo w kościele parafialnym Najśw. Panny Maryi. Wieczorem dla członków stowarzyszeń katolickich i ich rodzin zabawa w salach Domu robotniczego. Wstępne na zabawę bardzo umiarkowane. O bliższych szczegółach powiadomione zostaną Stowarzyszenia później.

Z Prądnika Czerwonego. Miłą uroczystość urządziła w niedzielę przewodnią tutejsza »Przyjaźń«. Oto liczni członkowie wraz z żonami i dziećmi zebrali się na wspólne święcone. Staropolski ten obchód rozpoczął się przemową ks. kuratora, następnie prezes »Przyjaźni« p. Maciej Lis wypowiedział piękny wiersz »Zmartwychwstanie«. Uroczystość zakończyła się wśród serdecznego nastroju śpiewem chóralnym. Zebranie poufne Tow. »Przyjaźni« odbędzie się d. 13 maja o godzinie 5 popol.

Święcone urządza Wydział Towarzystwa «Przyjaźń krakowska» dla P. T. Członków Tow. i ich Rodzin 29 b. m. (Niedziela) Początek o godz. 7 wieczór. Powstała staraniem członków Orkiestra przyjaźniacka podczas uroczystości pierwszy raz wystąpi.

Nareszcie! Miarodajne konserwatywne organa «Przegląd» lwowski i «Czas» krakowski zamieszczają artykuł o parcelacyi t. j. o rozdrobnieniu wielkich posiadłości ziemskich. Czytamy tam zupełnie w myśl wywodów i żądań naszych: «Większa własność zaczyna coraz bardziej cierpieć na brak robotnika, intencya podniesienia stanu włościańskiego w myśl wniosku posła Hupki *wymaga dostarczenia ziemi chętnym nabywcom*.... Dla włościanina naszego najsympatyczniejszą byłaby kwestya stworzenia *włości rentowych*, to też odpowiednio do tego należałoby stosować kredyt, dostarczany włościaninowi». — Skoro nareszcie uznano konieczność zaprowadzenia dóbr rentowych, czas byłby przejść do czynu i w Sejmie bezzwłocznie przeprowadzić wniosek odpowiedni!

Nowy Sącz. Tutejsze kat. Stowarz. robotnicze «Przyjaźń» obchodziła w dniu 22 kwietnia uroczyste święcone. Poświęcenia dokonał Czcigodny zastępca kuratora ksiądz Cosel, przy licznym udziale osób zaproszonych i członków. Po przemówieniu księdza kuratora na temat «Wesoły nam dziś dzień nastał» i po życzeniach przy święconem jaju, wszyscy obecni zasiedli do zastawionych stołów. Pieśń «Wesoły nam dziś dzień nastał» zabrzmiała wesoło z piersi wszystkich, przy akompaniamencie muzyki p. Chojnika.

Pierwszy toast wzniósł p. Jaworski jako wiceprezes «Przyjaźni» na cześć przybyłych gości, a p. radca Zborowski pił w odpowiedzi, na pomyślny rozwój Stowarzyszenia. Dr. Barbacki, burmistrz miasta wzniósł zdrowie wydziału tegoż. Członek przyj. p. Smołczyński podziękowawszy dostojnym gościom za udział i łaskawe przybycie, wygłosił wiersz Słowackiego. Miła i wesoła pogadanka przeciągnęła się do 9 wieczór, poczem uprzątnięto stoły i wesołe tany zakończyły piękny tradycyonalny obchód. Kiedy doszła wiadomość o zgonie księdza biskupa Łobosa do Sącza, wydział «Przyjaźni wydelegował prezesa Radwańskiego, Swierza i Krzyżanowskiego na smutny obrzęd pogrzebowy ze sztandarem okrytym krepą; delegacya nasza postępowała tuż przed strażą pożarną.

Porządki w Krakowie. Żyjemy tu w stosunkach prawdziwie azyatyckich. Przez kilka dni panowała posucha z silnym wiatrem, który unosił tumany kurzu jak na pustyni Saharskiej z tą różnicą, że na Saharze mieszkają hyeny i szakale a w Krakowie 80.000 ludzi i że wiatry afrykańskie unoszą czysty piasek, a krakowskie ze śmieciami i rumowiskiem. Można sobie wyobrazić jak w tych zawiejach śmieci — prosperuje zdrowie biednych mieszkańców. Jakie przyjemne inhalacye dla płuc urządza Magistrat z wiatrem! Tymczasem na szczytach władzy miejskiej dwóch radców miejskich lekarzy dysputuje, czy gruźlica w Krakowie powstaje z przyczyn ekonomicznych czy bakteryologicznych. A niedołężny Magistrat skąpi kropli wody i odkłada skrapianie ulic aż do ostatecznego załatwienia pożyczki wodociągowej. Po ulicach ludzie wdychają gruźlicę z kurzem i śmieciami, a radcy miejscy łamią sobie głowy zkąd ona się bierze. Jest przepis własny Magistratu skrapiania chodników w czasie od 1 kwietnia do października, ale komisarze obwodowi, do których nadzór należy, chodzą po ulicach z przymkniętemi oczyma (rzeczywiście trudno dla kurzu otworzyć oczy) i nie widzą że nikt nie skrapia. Jak się zdaje urzędnicy miejscy coraz więcej nabierają przekonania, że na to tylko istnieją, żeby udzielać coraz to nowym żydom nowe konsensa na szynki i piwiarnie. Niech żyje Azya ze swemi plemionami i porządkami!

Ks. arcybiskup lwowski Morawski wydał na dniu 30-go marca b. r. okólnik do duchowieństwa. Czytamy w nim między innemi:

«Przy nadarzonej sposobności przypominać winni wiernym zakaz wyraźny czytywania niektórych gazet, wspólnym listem pasterskim z grudnia 1893 wymienionych, który to zakaz zostaje zupełnie w swojej mocy. Równie szkodliwemi są inne także pisma peryodyczne, które wprost lub ubocznie służą socyalizmowi, a których także żadnemu katolikowi nie godzi się czytać, a takiemi są mianowicie: «Prawo ludu», «Wola», «Równość», «Krytyka» «Latarnia», «Gazeta robotnicza», «Przedświt», «Ognisko», «Cięgi,» «Wiek XX», «Słowo polskie», «Naprzód».

«Natomiast *polecać należy wiernym i zachęcać ich do prenumeraty* pisemek, redagowanych w duchu katolickim, jak **„Łączność"**, «Ruch katolicki», «Jedność», Prawda», «Krzyż», «Niedziela», «Gwiazdka cieszyńska», broszury i książeczki historyczne, choćby światowe, ale w dobrym duchu napisane, mianowicie te książki, które polecone są dla czytelń ludowych. W tym celu też: W. Duszpasterze starać się będą o założenie i urządzenie czytelń ludowych i o rozwój tychże, gdzie już istnieją.

Na święconem, które w ubiegłą niedzielę odbyło się w kole mieszczańskiem wznosili toasty prezes p. Kosobudzki (na cześć duchowieństwa), ks. kan. Bandurski, p. Staszczyk, prezydent Friedlein, p. Stróżyński (na cześć ks. prałata Bukowskiego, podnosząc jego zasługi około organizacyi katolicko-robotniczej), Lipowski, Niedzielski, Szufa, a ks. prałat Bukowski zakończył toastem «Kochajmy się».

O jubileuszu gnieźnieńskim podamy obszerną korespondencyę w następnym numerze. Dziś tylko zaznaczamy, że na wiec jubileuszowy wysłano z Krakowa następujące telegramy: 1) »Zgromadzonym u grobu św. Wojciecha wiecownikom po dziewięciu wiekach chwały życzą wytrwania przy chorągwi, łącząc się duchem *Tarnowski, Chotkowski, Milewski, Morawski. Pawlicki. Smolka, Ulanowski, Wicherkiewicz*«. — 2) Wiecownikom zebranym u kolebki Kościoła i narodu polskiego zasyła w poczuciu łączności Towarzystwo krakowskie katolicko-narodowe serdeczne »Szczęść Boże!« *Pruszyński*.

»Prymasowi hołd, wiecownikom sława!« *Redakcya „Łączności", organu stronnictwa kat.-narodowego.*

W odpowiedzi na powyższe telegramy nadeszła z Gniezna odpowiedź następująca: »Za przesłane życzenia z powodu 900-letniej rocznicy metropolii gnieźnieńskiej przesyłamy staropolskie »Bóg zapłać!«

W Budapeszcie spłonęła giełda.

Rocznicę konstytucyi 3-go maja święcić będziemy w roku bieżącym dzięki komitetowi obchodów narodowych w szerszych rozmiarach niż w latach ubiegłych. Mianowicie prócz nabożeństwa urządza komitet wielką wieczornicę ludową (g. 7 wieczór) w gmachu »Sokoła«. Przemawiać tam będą literat, akademik i włościanin; śpiewy chóralne, koncert orkiestry sokolskiej i żywe obrazy układu p. S. Wolskiego dopełnią programu. Prócz zwykłych plakatów i ogłoszeń w pismach, roześle komitet około 3000 odezw do pp. kupców i przemysłowców. Zbyteczna chyba zachęcać czytelników »Łączności« do jaknajliczniejszego udziału w wzniosłym obchodzie narodowym!!

Z Modrzejówki. Ogród, wielka sala i dwa pokoje przeznaczone zostały do użytku stowarzyszeń katolickich na majówki, odczyty i wszelkie zebrania towarzyskie w niedziele i święta. — Robotnicy-kawalerowie, poleceni przez Związek okręgowy krakowskich stowarzyszeń katolickich, znaleść mogą w Modrzejówce przyzwoity nocleg (łóżko, stół, oświetlenie i t. d.) za niską opłatą. Reszta pokojów przeznaczoną została dla ośmiu rodzin robotniczych. Ogrodnikom zwracamy uwagę, że w »Modrzejówce« jest do zadzierżawienia ogród, oranżerya, dom i stajnia. Majówka wspólna katolickich stowarzyszeń odbędzie się w drugą lub trzecią niedzielę maja.

Poleca się: 1) Socyaliści a religia przez p. Zarzyckiego 3 ct.

2) Czy ludzie będą mieli kiedy raj na ziemi przez ks. M. J.

3) Credo socyalistów i czerwony sztandar. Napisał ks. Załęski.

4) Co księdzu do polityki? Napisał Alojzy Trzeźwy.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza**. — Wydawca: **Antoni Stróżyński**.